

## TRZODA CHLEWNA 11/2013

Marek Gasiński  
Wytwórnia Pasz LIRA w Krzywiniu

### Rozród, konfrontacje teorii i praktyki cz. 2

Druga połowa lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia w naszym kraju to czas, kiedy inseminacja świń jako coraz powszechniej stosowana metoda biotechnologiczna znalazła, należne jej, miejsce w praktyce hodowlanej. To też okres, w którym nie bez obaw ze strony zarówno stacji hodowli i unasienniania zwierząt, jak i samych hodowców inseminacja loch zaczęła „trafiać pod strzechy”.

Powoli, wręcz nieśmiało i z pewnym, jednak, strachem o powodzenie tego przedsięwzięcia, stacje unasienniania loch zaczynały sprzedawać nasienie knurów odbiorcom, którzy dotychczas korzystali wyłącznie z usług zatrudnionych w SHiUZ-ach inseminatorów.

Pierwszymi odbiorcami były przede wszystkim dawne państwowe gospodarstwa rolne, które w międzyczasie przeszły w ręce prywatnych użytkowników, liczne jeszcze w tym okresie spółdzielnie produkcyjne i duże kombinaty spółdzielcze. Powoli do tego grona wstępowały gospodarstwa i fermy indywidualne oraz inne obiekty państwowe.

Jako ostatni do grupy klientów, którzy kupowali nasienie w stacjach knurów i samodzielnie wykonywali zabiegi inseminacyjne dołączały hodowle zarodowe trzody chlewnej.

Stacje unasienniania przez organy nadrzędne zostały wyposażone w stosowne uprawnienia pozwalające na przeprowadzanie szkoleń oraz wystawiania świadectw ukończenia szkolenia unasienniania trzody chlewnej. Posiadanie takiego certyfikatu (świadectwa ukończenia szkolenia) było warunkiem koniecznym do podpisania umowy i zakupu nasienia.

Te, w praktyce, jednodniowe parogodzinne szkolenia hodowców obejmowały w części teoretycznej krótkie, ograniczone do niezbędnego minimum wykłady z anatomii i fizjologii układu rozrodczego świń oraz zasad postępowania z zakupionym nasieniem knurów.

W części praktycznej, w chlewni (fermie) obejmowały one ćwiczenia z prawidłowego wyszukiwania rui i określania optymalnego terminu deponowania nasienia w drogach rodnych lochy oraz poprawnego wykonywania zabiegów inseminacyjnych.

Bywało, że na ww. szkolenia na terenie Wielkopolski zjawiali się wszyscy (!! ) rolnicy produkujący świnię w danej miejscowości.

To niezwykle nowatorskie i, trzeba przyznać bardzo odważne, jak na ówczesne czasy rozwiązanie organizacyjne było jednak swego rodzaju *krokiem milowym* w krajowej hodowli trzody chlewnej.

Po pierwsze bardzo szybko rozniosły się wieści o tym, że skuteczność inseminacji w tym kształcie rosła niemal z tygodnia na tydzień. Można by mnożyć takie przykłady, zwłaszcza dochodzące z obiektów większych, w których liczebność stada podstawowego wynosiła od 100 do 300 loch. I nie ma w tym słowa przesady.

W fermach, w których w każdy kolejny tygodniu inseminowało się kilkanaście loch i loszek, w tzw. „starym wariacie” zgłaszało się najbliższemu mieszkającemu inseminatorowi, że np. w dniu jutrzejszym w rolniczej spółdzielni produkcyjnej będzie do inseminacji gotowych 12 samic.

Inseminator po przyjęciu wszystkich zgłoszeń ustalał trasę objazdu swoich dzisiejszych klientów tak, aby w stosunkowo najkrótszym czasie i w logicznym porządku, a przy okazji

robiąc jak najmniej kilometrów zrealizować wszystkie przewidziane na dany zgłoszenia, dotyczyło to zarówno świń jak i krów.

Zatem w fermie tej spółdzielni produkcyjnej inseminator pojawiał się w optymalnym okresie, mając na względzie organizację Jego dnia pracy, nie zaś w optymalnym czasie dla wykazujących w tym dniu gotowość do krycia loch.

Tak więc, w rolniczej spółdzielni produkcyjnej w ... w tym dniu zostało *zainseminowanych* dwanaście loch i wszystkie ok. godziny 15,30, bo tak wynikało z trasy objazdu inseminatora jego dzisiejszych klientów...

Ten sam klient, mając już nasienie w swojej dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i prawidłowo je przechowując, inseminował lochy nie o godz. 15,30, ale wtedy kiedy wykazywały one najlepszy odruch tolerancji. A tym samym wtedy, kiedy były one w optymalnym terminie do krycia, skuteczność tak prowadzonego rozrodu musiała, więc rosnąć „z dnia na dzień”.

Nie bez powodu wspominałem o prawidłowym postępowaniu (przechowywaniu) nasienia, bo jak pokazywała praktyka pierwszych lat *nowej ery* w inseminacji, ta, z pozoru błaha i prosta czynność sprawiała wiele kłopotów i problemów. W konsekwencji negatywnych w skutkach i treści, choć czasem, w formie, wręcz zabawnych.

Sprzedaż nasienia bezpośrednio do odbiorców było z pewnością olbrzymim krokiem w kierunku dbałości o status zdrowotny stad i z pewnością w dużym stopniu ograniczyło nieświadome przenoszenie chorób. I choć inseminatorzy w pierwszej chwili upatrywali w ww. systemie utratę swoich miejsc pracy, jednak bardzo szybko zauważali, iż ograniczenie ruchu tzw. osób trzecich w gospodarstwach i zatrzymanie, bądź nie doprowadzanie do zakażenia zdrowych stad gwarantowało dalsze, niezakłócone funkcjonowanie hodowli - klientów stacji hodowli i unasienniania zwierząt.

Dzisiaj w dobie specjalistycznych, sterowanych elektronicznie szaf i tzw. termoboksów do przechowywania nasienia knurów oraz jednorazowych plastikowych pojemników, niektórym hodowcom, zwłaszcza ich młodszemu pokoleniu trudno wyobrazić sobie sytuację sprzed lat dwudziestu.

Nasienie knurów konfekcjonowane było wówczas w szklanych półlitrowych butelkach wielorazowego użytku, które trafiały na punktu inseminacyjnym w termosach wyposażonych w szklane wkłady z podwójnymi ściankami. Trzymały one sugerowaną temperaturę, zwłaszcza wówczas, kiedy się w niej znajdowały. Inseminator musiał, więc poszukiwać w swoim otoczeniu takiego miejsca do przechowywania termosów z nasieniem, które zagwarantowałyby optymalną żywotność „zabutelkowanym” kilkunastu miliardom plemników. Mowa tu o okresie, kiedy do rozrzedzania nasienia knurów używało się znacznie gorszych jakościowo niż obecnie, naważanych i przygotowywanych samodzielnie w laboratoriach rozcieńczalników.

Osobnym problemem, w dodatku wcale nie marginalnym, było mieszanie kilkakrotnie w ciągu doby przechowywanego nasienia. I o ile czynność tę etatowi inseminatorzy opanowali do perfekcji, o tyle, kiedy rozwinęła się sprzedaż nasienia bezpośrednio hodowcom problemy pojawiły się bardzo szybko.

Jak już wspomniano powyżej każdy potencjalny klient stacji unasienniania loch przechodził szkolenie podczas którego został poinstruowany o konieczności kilkakrotnego w ciągu doby bardzo delikatnego przemieszania nasienia. Zawsze też kończyło to się demonstracją i prawidłowo wykonanym pokazem. Należało to wykonywać powolnymi, kołyszącymi ruchami, aby nie powodować mechanicznych uszkodzeń plemników, w wyniku których następowało m.in. odrywanie główek plemników.

Kiedy, po jakimś upływie czasu od ww. szkoleń i instruktarzy, specjaliści ze SHiUZ-ów zostali poproszeni o pomoc, gdyż skuteczność inseminacji spadła poniżej wszelkich dopuszczalnych progów, spotykali się w przeróżnymi interpretacjami własnych instrukcji i zaleceń.

W jednej z wielkopolskich ferm skuteczność inseminacji systematycznie rosła aż osiągnęła zadowalający wszystkich poziom. I tak było przez wiele miesięcy. Po jakimś czasie stabilizacji i obopólnego zadowolenia hodowca zaczął zgłaszać powolne pogarszanie się, dotychczas dobrych wyników. Uwagi te dotyczyły przede wszystkim skuteczności krycia, ale również i liczby rodzących się prosiąt. Wielokrotne badanie prób pozostawianych w laboratorium nie przynosiły żadnego rozwiązania problemu.

Aż wreszcie ktoś wpadł na pomysł, aby przyjrzeć się korelacji terminów dostaw nasienia do gospodarstwa i skuteczności wykonywanych zabiegów. Po zrobieniu szczegółowych analiz okazało się, że można było zaobserwować wyraźną zależność pomiędzy ww. czynnikami a wynikami w rozrodzie. W efekcie okazało się, że niemal wszystkie inseminowane lochy po raz pierwszy, w dniu dostawy nasienia wykazywały ciężę, a u pozostałych sztuk inseminowanych po raz pierwszy nasieniem dwudniowym wskaźnik ten był znacznie gorszy. W kolejnym dniu (dniach) było jeszcze gorzej. Zdarzało się, że prawie wszystkie sztuki inseminowane nasieniem w trzeciej i czwartej dobie przechowywania powtarzały ruje.

Ponieważ były to początki nowego systemu i doświadczenia terenowe specjalistów ze stacji unasienniania loch nie obejmowały jeszcze wszystkich możliwych wariantów, znalezienie przyczyny zajęło wtedy trochę czasu.

Trzeba w tym momencie powiedzieć, że każdorazowo, podczas każdej kolejnej wizyty w fermie, przechowywane tutaj w specjalnym styropianowym pojemniku nasienie było zawsze badane pod mikroskopem. Z zachowaniem wszelkich obowiązujących procedur.

Ponieważ w tamtych czasach posiadanie w fermie mikroskopu służącego do kontrolowania jakości zakupywanego nasienia nie „zagościło jeszcze w standardach”, osoby wizytujące fermę miały go zawsze ze sobą. Był więc i podgrzewany stolik mikroskopu i nowe szkiełka podstawowe i nakrywkowe, był specjalny pojemnik do podgrzewania prób nasienia, były i profesjonalne termometry.

Zabrakło tylko jednego... aby nasienie z pojemnika do jego przechowywania w celu zbadania wyjmował ten, który miał je ocenić a nie pracownik fermy. Wówczas zauważyłby, z pewnością, że nasienie jest w ogóle nie mieszane!! Kiedy jednak podawał je pracownik było ono już „książkowo” dobrze wymieszaną zawiesiną, w dodatku we właściwej temperaturze. Wyniki badania były tak przytrzymywanego nasienia były różne, ale nigdy nie aż tak złe, aby podejrzewać, że nigdy nikt go ani razu nie przemieszał!?

Od czasu szkolenia pracowników w tej fermie minęło kilka miesięcy a ówczesny szef sektora rozrodu był stosunkowo nowym pracownikiem. Zatem wszystkie informacje, które były przekazywane wtedy, on otrzymał z *drugiej ręki* i ... najwyraźniej nie wszystkie!

Zupełnie inaczej przekazali sobie wiedzę na temat postępowania z nasieniem w jednej z ferm jednej w pewnej rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Tam pracownik przechowywał nasienie w pobliżu pieca w kotłowni, a palacz i stróż mieszało je kilkanaście razy na dobę...

*Dzisiaj pewne rzeczy z perspektywy lat mogą śmieszyć lub wywoływać niedowierzanie, ale chyba jednak warto wracać do tych, czasem, może trudnych początków, aby w tych trudnych i mało stabilnych dla hodowców trzody chlewnej nie pogubić podstaw i nie popełniać błędów, które odbiją się później w tym, co dla każdego hodowcy jest najważniejsze, w opłacalności produkcji.*